

... WCZORAJ... PRZEDWCZORAJ... DAWNIEJ...

Różni ludzie, w różnych okresach życia zaczynają zastanawiać się nad swoim wiekiem, próbując równocześnie dokonać przeglądu wszelkich blasków i cieni minionego okresu. Czego jest więcej? Co bardziej frapuje?

Mnie najbardziej frapują cienie i życiowe niewiadome a jest ich sporo i na nieszczęście, nie mam już kogo prosić o zaspokojenie spóźnionej ciekawości, o odpowiedzi na pytania: Kto? Kiedy? Dlaczego?

Ojciec mój, Karol Hebrowski, spisał dzieje swojego życia, ale w dużej części jest to raczej pozbawione tła emocjonalnego kalendarium.

nim stanął dom i inne budynki, a ziemia zaczęła rodzić.

„...W dniu 23 kwietnia 1923 roku, wraz z kuzynem Michałem Wiszniowskim, Iwanem Drohobyckim i Andrzejem Sumem wyjechałem końmi z Borek Wielkich koło Tarnopola na Wołyń, do osady wojskowej Rotniów (później nazwanej Kościuszków), gmina Połonka, powiat Łuck.

Przed wyjazdem sprzedałem pół morgi pola, które miałem po matce i z tym funduszem rozpocząłem nowy etap życia.

Pole, które miałem zagospodarować, było rozległe, wyjałowione, zaperzone i puste.

Wykopaliśmy więc ziemiankę i za-



*Kościuszków – dom rodzinny osadnika Karola Hebrowskiego*

Cieszę się jednak, że pierwsze czterdzieści lat swego życia potraktował nieco szerzej i bardziej opisowo, dzięki czemu wiem, dlaczego urodziłam się właśnie w Kościuszkowie koło Łucka i ile ojcowskiego potu wsiąkło w wołyński czarnoziem,

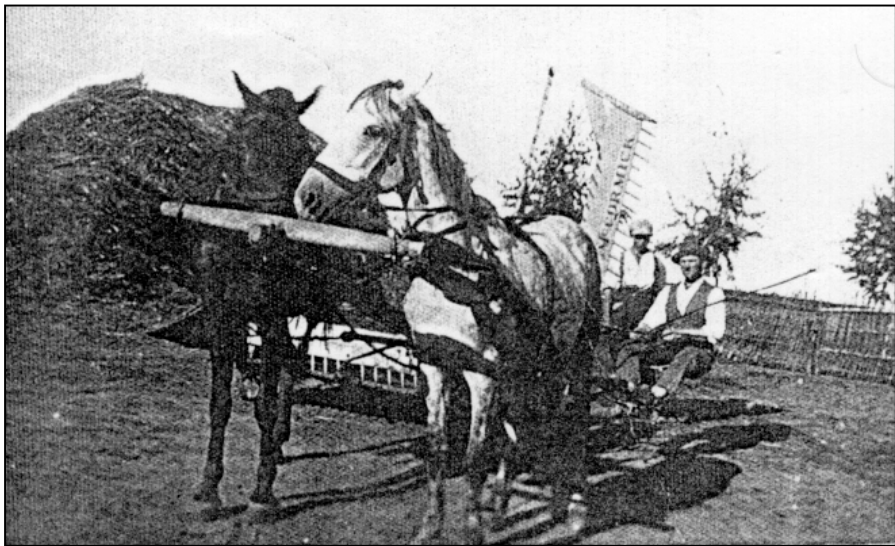
czeliśmy przygotowywać teren pod budowę gospodarstwa.

Po trzech dniach Andrzej Sum wrócił do Borek - dla niego była to zbyt ciężka praca.

Został kuzyn Michał, który oprócz robienia cegły - surówki, gotował jedzenie i

prał bieliznę; Iwan - wyrabiający cegły i ja z końmi na polu.

Początek był bardzo ciężki, zwłaszcza po wyczerpaniu skromnego zapasu gotówki, braku ptactwa domowego, zwierząt hodowlanych i innych środków do życia. Dopiero w lipcu, kiedy odebrałem od chłopów część spółki z zasianej Inianki i żyta, omlóciłem cepami ziarno, z Inianki zrobiłem olej, a z żyta mąkę, było wreszcie pierwsze własne jedzenie - własny chleb i kluski żytnie na oleju.



*Karol Hebrowski na żniwiarce*

W sierpniu otrzymałem ze Związku Osadników zapomogę w wysokości 4 milionów marek polskich, za które kupiłem od Niemca stodołę drewnianą o wymiarach 10m x 6m. Zamieszkaliśmy w niej. Wreszcie było trochę jaśniej i przestronniej niż w ziemiance.

Iwan sprowadził swoją żonę z dwuletnim synem, a Michał siostrę, również z synem - trzyletnim. Kobiety jednak nie potrafiły zgodnie mieszkać pod jednym dachem - każda chciała rządzić.

Tak więc, już we wrześniu Michał z siostrą odjechali do Borek. Został Iwan z żoną i synem. Zależało mi na Iwanie, bo znał zarówno murarkę, jak i ciesielkę i dzięki niemu, już w październiku, zamieszkaliśmy w chałupie wybudowanej przez nas obydwu z cegły-surówki i pokrytej własną, żytnią słomą. Konie umieściłem na zimę w drugiej połowie chaty. Po dwóch latach zrobiłem tam kuchnię.

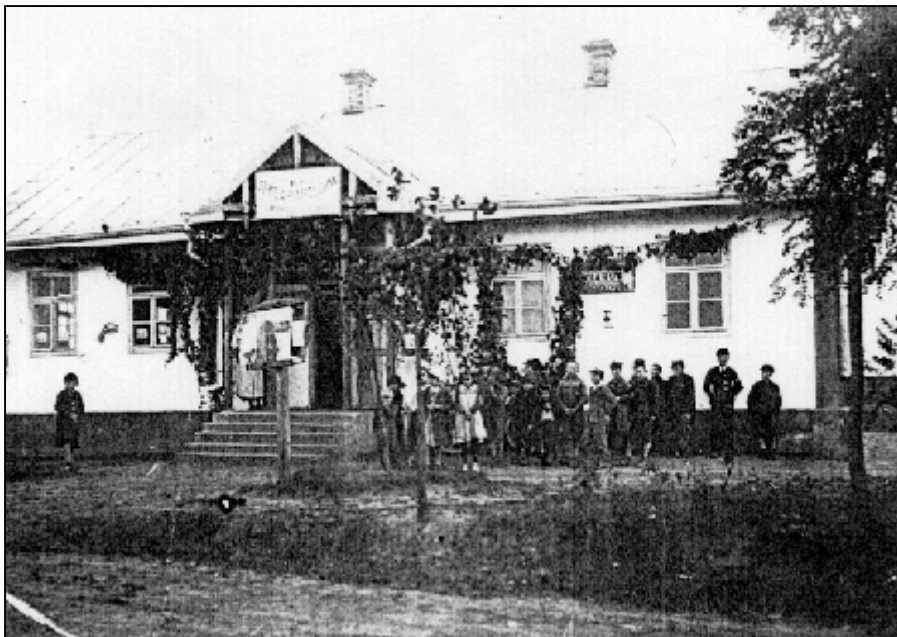
Na Boże Narodzenie pojechałem do Borek, aby zobaczyć syna, którego zosta-

(...) Tak więc z początkiem stycznia 1924 roku, pożegnałem synka i wyjechałem do Kościuszkowa, gdzie na wiosnę znowu wzięłem się z Iwanem do robienia cegły na oborę z chlewnią i komórką, które pokryliśmy blachą. Mogłem już myśleć o jakichś zwierzętach gospodarskich, a na zboże

miałem komórkę. Iwan kupił krowę, więc mieliśmy mleko, a na jesieni zacząłem na obszarze 0,5 ha zakładać sad owocowy. Dookoła sadu posadziłem różne drzewa liściaste i dzikie czereśnie z lasu, a aleję z podwórka do traktu wysadziłem brzoziami. Kawał najcięższej roboty było za nami.

skie. Kupiłem młocarnię z kieratem i wialnią, a w 1928 roku żniwiarkę skrzydłową.

2 lutego 1929 roku ożeniłem się po wtórnie z Marią Matkowską, o 11 lat młodszą ode mnie pólsierotą, wychowywaną od dziewiątego roku życia przez dziadków i ojca w Horodyszczach. Ślub nasz



*Dom ludowy „WIARUS” w Kościuszkowie. W swoich podwojach mieścił szkołę powszechną*

Na wiosnę 1925 roku sprowadziłem z Borek moją najmłodszą siostrę Franię i mojego syna, któremu dziadkowie (moi teściowie) dali pieniądze na krowę, z której dochowałem się do 1939 roku 6 krów, kilka jałówek i cielaków. Cielaki sprzedawałem i kupowałem świnię, owce i różny drób.

Iwan z żoną i synem odjechali do Smykowicz.

W jesieni 1927 roku mój syn zaczął chodzić do szkoły w Anatolii, a ja nadal mozolnie powiększałem zasoby gospodar-

odbył się w katedrze w Łucku. Była bardzo dobrą i czułą matką dla mego syna.

Kilka miesięcy po naszym ślubie odjechała do Borek moja siostra. Aby odwdziżyć się Frani za pobyt i pracę zrzekłem się, na jej dobro, z należnej mi części ojcowizny w Borkach Wielkich.

W roku 1930 zostałem prezesem Kółka Rolniczego i skarbnikiem budowy Domu Ludowego, w którym mieściła się później szkoła i sklep. Byłem też, aż do wybuchu wojny członkiem rady nadzorczej i przewodniczącym komisji rewizyjnej w młeczarni w Ławrowie. (...)

20 września 1936 roku znów zostałem ojcem - żona urodziła córkę Zofię, której chrzest odbył się w kościele parafialnym w Nieświerzcu, a chrzestnymi rodzicami byli: mój najstarszy brat Antoni - prawnik z Warszawy i sąsiadka - osadniczka z Kościszukowa, pani Chumkowa.

W marcu 1939 roku zostałem radnym w gminie Połonka, a 15 sierpnia tegoż roku powołano mnie jako rezerwistę do wojska do 24 p.p. w Łucku. Miało to być pospolite ruszenie na wojnę z Niemcami, która wybuchła 1 września 1939 roku.

17 września bolszewicy wkroczyli do Małopolski i na Wołyń, a ja w mundurze

wróciłem z Łucka do Kościszukowa.

10 lutego 1940 roku w nocy zostałem przez bolszewików aresztowany razem z całą rodziną i wywieziony na Sybir koło Archangielska (...).”

ponieważ staram się nie delektować kielichem goryczy, a wszelkie cienie rozjaśniać, przeto skwituję pobyt na Sybirze, a następnie w Uzbekistanie i Kazachstanie zdaniem, które w najcięższych chwilach słyszałam od Mamy: „Nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej - najważniejsze, że żyjemy jakoś sobie poradzimy, żebyśmy tylko zdrowi byli...”.

Kochana, mądra , dzielna Mama...



*Najbezpieczniej w objęciach Mamy*